Rozmaitości

Dnia 5. Września **Ner. 36.** 1828 roku.

TYMOTEJ,
CZYLI:
KAZIMIERZ WIELKI WE LWOWIE.

(Ciąg dalszy.)

W sali środkowéj zamku, niegdyś posłuchalnéj Książąt ruskich, obitéj pąsowym adamaszkiem, ozdobionym złotemi franzlami, gdzie stało złote krzesło Książąt ruskich, wraz ze stolicą przeniesione z Halicza do Lwowa, znajdowali się zebrani Książęta, na czele ich Lochko i Daszko na Przemyślu *), obadwaj piérwsi w kraju, uważani od narodu za podpory Rusi i filary upadającego książęcego tronu. Byli uzbrojeni od stóp do głowy i piérwsze zajmowali miejsca: Obok nich siedzieli inni ruscy Książęta i wodzowie, na śrébrnych także pąsowym adamaszkiem wybitych krzesłach, a za każdym z Książąt trzymał pachołek żarzącą się woskową pochodnią. Płomienie kagańców tych zaciemnione dymem buchającym z ich wnętrzów, smutny blask rzucały na gotyckie ściany starożytnéj sali rycerskiéj, na wyobrażenia Książąt ruskich: Romana, Daniela i Leona założyciela Lwowa, i na przepych panujący w téj sali, przepych przypominający związki Królów halickich z panami bogatego Carogrodu, w czasie, kiedy ich floty na czarném morzu panowały, a ich potęga była trwogą Państw sąsiednich.

Gdy wszedł Tymotej, Książęta powstali, a posadziwszy go na osieroconém panującego krześle, zajęli dawne miejsca swoje i piérwszy z grona ich Lochko w te odezwał się wyrazy: »Wiadomo wam czcigodni Książęta, jakim ojczyzna strapiona ciężarem. Nieprzyjaciel stanął pod bramami naszego miasta i już zwycięzkie na polach Lwowa rozwinął chorągwie, a my! my! nie mamy dość siły oprzéć się potędze jego. Cóż więc czynić?«

Tymotej. Zagrzebać się pod ruinami tego zamku, cienie bohatyrów naszych uczcić w grobach odwagą, raczéj zginąć z chwałą, niźli nowego na kark ściągnąć sobie Lacha i widziéć, jak kraje nasze ohydnym sposobem do Polski wcielone zostaną.

Jeden z Książąt. Nieprzyjaciel opanował już miasto i tylko nam ten zamek jeszcze pozostał. Nasz opór byłby daremny i przyśpieszywszy śmierć własną, nieopóźnilibyśmy ani na chwilę zguby ojczyzny. Nie mówię tu o sobie, o moje życie dbam mało. Sześćdziesiąt razy widziałem już powstające kłosy na zbożopłodnych niwach naszych. W stu może bitwach walcząc za chwałę Rusi osiwiałem pod ciężarem szyszaka. Skon jednego, już do sytu żyjącego starca, nie wielką ojczyźnie naszéj zadałby klęskę; ale szkodaby było tylu walecznych mężów, tylu Książąt narodu, po których skonie jużby ojczyzna zupełną utraciła nadzieję. Ulegnijmy, ale ulegnijmy do czasu tylko, a gdy się sposobność nadarzy, wtedy wystąpmy i działajmy. Miło jest ojczyźnie życie poświęcić,

*) Historycznie.

)(

co mówię, jest to powinnością każdego obywatela, lecz gdy to życie żadnego użytku nie przynosi krajowi, poświęcać je w takich okolicznościach, byłoby niepotrzebnym czynem. — Radzę zatém, poddać się Kazimierzowi do czasu.

»Podzielam tę radę naszego szanownego wodza« zawołał Daszko na Przemyślu, jest ona tyle rostropną ile zastosowaną do okoliczności, a ponieważ wyszła z ust tak dzielnego męża, którego przywiązanie do ojczyzny jest przysłowiem prawie w kraju naszym, winniśmy uważać ją jak wyrocznią i jéj święcie słuchać. Wymówimy sobie wszelako u Kazimierza zupełne zachowanie praw i swobód naszych.«

Tymotej. Prawowierna ojców naszych wiara powinna być nam zachowana.

Lochko. Gotowiśmy wszyscy ginąć za jéj całość!

Długo jeszcze naradzali się Książęta nad warunkami, pod któremi poddać się mieli, a po małym sporze jednomyślnie nakoniec zgodziwszy się na wszystkie, z doniesieniem o obradach swoich wyprawili gońca tajnego do Księcia Ostrogskiego na Wołyniu, męża poważanego między ruskiemi Książęty i troskliwego o całość Rusi. *) Sami zaś rozeszli się na spoczynek. Wkrótce więc usamotnioną została sala obrad, w któréj Książęta Leon, Trojden i Bolesław Trojdenowicz naradzali się nie raz nad dobrem kraju z poufnemi swojego dworu; usamotnioną została, by nie jaśniała więcéj blaskiem potęgi i majestatu. Ściany jéj po raz ostatni odbijały głosy zgromadzonych Książąt.

Tymotej niemiłym dlań skutkiem rady zasmucony, szeptając pod nosem jakieś niewyraźne słowa, wolnym krokiem do komnat swoich postępował. Wszedłszy w nie idzie do drugiéj komnaty, gdzie spała Fteodora córka jego. Promień księżyca padał na twarz jéj zrumienioną widokami marzenia, włosy złotawe spływały niedbale po jéj szyi, bielszéj od kararyjskiego marmuru, a toczyste piersi od częstych wzdymały się westchnień, lekkim tylko rąbkiem zakryte. Zastanowił się nad nią starzec, a z udziałem poglądając na córkę, drżącemi od namiętności rękoma pobłogosławił ją pobożnie: »Ty spisz Fteodoro!« cichym wybąknął głosem jak pomruk przytłumionego wodoskoku »spisz! kiedy ojczyzna upada. Przebudź się i razem ze mną zapłacz na jéj grobie! Lub nie, nie budź się. Szczęśliwa, że poźniéj od nas dowiész się o jéj upadku, a czas będzie i wtedy łzy twoje z naszemi łzami pomiészać.« To powiedziawszy zamilkł, gdy boleść w duszy jego przytomna przerwała mu dalszą mowę. Litośnie poglądał na Fteodorę, którą głębokim snem ujęta, wyciągając ku niemu alabastrowe ręce swoje, westchnęła i słowo Władysławie! ledwo słyszalnie wyrzekła. Starzec zrozumiał dobrze znaczenie tego wyrazu, albowiém zarumienił się, nic nie rzekł jednak i tylko kiwnął głową. Po chwili w te odezwał się wyrazy: »Jeszcześ go nie zapomniała nieszczęśliwa córko nieszczęśliwego ojca, nie zapomniałaś tego niewiernego Polaka, który oszukawszy serce twoje, opuścił łatwowierną. O przeklęte Lachy, nie dość że Państwo nasze najeżdżają, jeszcze nam serca dziewic naszych uwodzą. Ha! zemsta im, okrutna zemsta! — Nieszczęśliwa!« rzekł spojrzeniem na córkę gniew swój łagodząc »nieszczęśliwa! zapomniéj o niewdzięcznym kochanku. Uczucie miłości przemień w uczucie najsroższéj zemsty, a będziesz godną córką moją.« To mówiąc budzi córkę. »Powstań Fteodoro!« wołał nachylony nad nią »chcę zrobić cię uczestniczką pewnego czynu, którego tajemnicy krom ciebie nikomubym w świecie nie odkrył.«

Posłuszna głosowi ojca budzi się ze snu Fteodora i zrywa się z łoża, patrząc z podziwieniem na ojca: »Co mi rozkazujesz ojcze?« pytała się biorąc szaty na siebie. — »Pójdź za mną« odpowiedział Tymotej »i dopomóż mi uratować sławę kościoła tego, któremu już lat czterdzieści służę.«

Wziął córkę za rękę i wszedł z nią do lamusa, przypiérającego do komnat

*) Historycznie.

Zapalił pochodnią, kazał ją trzymać córce, a sam otworzył znajdującą się tam skrzynią. W niéj złożone były kielichy i różne naczynia tudzież ubiory kościelne, drogiemi przepełnione kamieniami. »Złóż córko te naczynia do kosza« rzekł do córki »i nieś je za mną, ja sam zaś ubiory te poniosę.« I zawiązawszy je w szérokie płótno wziął w jednę rękę, w drugiéj niósł pochodnią i szedł naprzód. Córka dźwigając kosz napełniony, postępowała za nim. Idąc z łamusa długim kurytarzem zastanowił się starzec przy piérwszéj framudze i poruszył niewidomą sprężynę; wnet jak gdyby dotknięta ręką czarownika rozstąpiła się framuga i zdziwiona Fteodora ujrzała duże drzwi żelazne, na dwa klucze zamknięte. Otwiérając je starzec zawołał: »Patrz córko na to arcydzieło sztuki. Drzwi te sprowadzą nas po schodach do długich podziemnych lochów, mało komu w tym zamku znanych, a od których ja tylko mam klucze, wzięte z rąk umierającego Bolesława. Tu skarby moje bezpiecznie ukryte będą i lochy te to, co im powierzę, nietykalnie mi oddadzą. Lochy te dawniéj samym tylko Książętom w tych gmachach panującym były przystępne, są one słabym obrazem wiekopomnych pieczar kijowskich i o mil kilka po pod wszystkie góry ciągną się do koła. Książę Leon stawiając gmachy Lwowa, kazał dla własnego bezpieczeństwa wykuć je żołnierzom ormiańskim, piérwotną załogę zamku tego składającym i tu przed ucieczką ze Lwowa długi czas ukrywał się r. 1269 zagrożony zwycięskim orężem Czarnego Leszka. Szeregi dumnych Sarmatów już wtedy Lwów zamożny pustoszące, do tych pieczar przedrzeć się nie mogły i tylko brak żywności, a może więcéj, chęć zemsty, skłoniła Leona do ucieczki z tych miejsc niedostępnych. Tu Bolesław, wnuk wyrodny walecznego Leona, ukrywał się przed okiem ludu z Polakami polubieńcami swoimi i wspólnikami rospusty. Czarne mury te odbrzmiewały wtedy odgłosem radosnych pieni biesiadników i tu w cieniu tych pieczar popełniano występki, na których widok zarumieniłoby się słońce, znieważonyby został blask dzienny. Niedługo jednak dźwigały te schody opiłego trunkami i zniewieściałego roskoszą Bolesława. Przekupiona ręka w tych samych miejscach wmięszała truciznę do puharu jego, którą wypiwszy zaledwo po tych schodach przywlókł się na zamek, gdy padł i życie postradał, a wspólnicy rozrywek jego od dobrze myślących obywateli wszyscy pomordowani zostali. Działo się to d. 25. Marca przed samym przyjazdem twoim z Przemyśla. Gdy w męczarniach trucizny konał Bolesław, wziąłem od niego te klucze i zostałem panem tych lochów.«

Gdy to mówił i byli głęboko w ziemi, wilgotne powietrze ze wszech stron ich okrążało, a głos mówiącego Tymoteja smutno i przytłumionym odbijał się stękiem o niskie sklepienia lochu. Wszedłszy na przeznaczone miejsce, do sali podziemnéj kamiennemi opasanéj siedzeniami, świeższe powietrze zalatywało do nich przez otwory w górnem sklepieniu porobione, chwiejąc płomieniami ich pochodni, a pomruk płynącego w bliskości strumyka okazywał, że się znajdują w samém jądrze ziemi. Ściany téj sali podziemnéj, pochodniami oświecone, smutny przedstawiały widok. Tu i ówdzie połamane leżały zbroje, świadki okropnéj sceny 25. Marca, a po ścianach widać jeszcze było krew pomordowanych, których trupy na wieczną zatratę do zamkowéj wrzucano studni. *) Władyka z córką złożyli na podłodze sali ciężar przyniesiony; Tymotej zapłakał ukrywając te szaty i naczynia kościelne, które dwa wieki już będąc ozdobą kościołów greckich, jaśniały w pokrytych złotemi blachami świątyniach Kijowa i Halicza. »Spoczywajcie w tych pieczarach na czas niejaki« rzekł Tymotej smutnie na sprzęty kościelne poglądając »spoczywajcie świadki potęgi i klęsk Rusinów, zabytki pobożnéj hojności wspaniałomyślnych Książąt. Przyjdzie czas, że nowym w świątyni Pańskiéj zajaśniejecie blaskiem, lecz nie pozwolę na to, by was ręka chciwego Lacha bezcześcić miała.«

---

*) Historycznie.

)(2

Wykonawszy zamiar przedsięwzięty powrócił Tymotej z córką na zamek i już dniało, gdy do komnat swoich przybyli.

Pierwsze promienie wschodzącego słońca ujrzały już sztandar zgody na basztach zamku, poczém herold zgromadzonych Książąt ruskich doniósł Królowi Kazimiérzowi, że Książęta poddają zamek i uznają zwierzchnictwo Polaków, byleby Monarcha ich przysłane podpisał warunki. Z tych głównym warunkiem było, zachowanie swobód i religii syzmatyckiéj, na co tolerujący umysł Kazimiérza tém chętniéj przystał, ileże to zgadzało się z jego ślachetnym sposobem myślenia.

Otwarto bramy zamku, głodem i trudami oblężenia wycieńczona załoga jego wyruszywszy pod zamek, gdzie z rycerstwem czekał Król Kazimierz, siedzący na wzniesionym tronie, złożyła broń u nóg Monarchy i do domu rozpuszczoną została. Przybyli potém Książęta ruscy i z uniżoną pokorą powiérzchownie, a z ukrytą nienawiścią w sercu, oddali hołd posłuszeństwa, odczytawszy głośno ludowi podpisane przez Kazimiérza warunki. Akt ten upokarzający Rusinów smutnym odbył się sposobem. Na twarzach Książąt i ludu widocznie przebijała się niechęć z potrzeby poddania się Polakom i ulegania konieczności. Ksiądz Archidyjakon gnieźnieński w długiéj łacińskiéj mowie wystawiając wspaniałomyślność i dobrotliwość rządów Kazimiérza, malował mało rozumiejącym mowę jego Rusinom zorzę przyszłego szczęścia pod panowaniem Piasta. W krótkich wyrazach odpowiedział Tymotej na tę mowę, lecz widać było, że mowa jego nie z serca pochodziła. Kiedy radość podbitego narodu malowały jego wyrazy, z twarzy przebijał się smutek, a w oczach zaklęsłych tlały zarzewia zemsty.

Wspaniale w towrzystwie Hetmanów, Senatorów polskich i Książąt ruskich wjechał Kazimierz na białym rumaku na zamek. Na tronie Leona zaprzysiągł Rusinom dotrzymanie przyjętych warunków, a potém ze zgromadzonemi Panami i Książęty przypatrywał się, jak naokoło zamku przeciągały roty polskie i niemieckie z okrzykami: Niech żyje Kazimierz! rozlegającemi się po górach okolicznych. Najprzód szła piechota uzbrojona w berdysze, czyli obuszki, na wzór rzymskich, daléj postępowali na ciężkich rumakach dragony i *rajtary* jazda niemiecka. Za tymi jechały świetne roty pancernych. Żołniérze ci mieli na sobie lekkie pancerze, szable u boku, szyszaki na głowach i łuki na plecach. W torbach z pąsowéj skóry chowali szwajcę, nóż i krzesiwo. Mieli także przy sobie wory skórzane do czerpania wody, woreczki z sukna czarnego na papiér i piéniądze, batogi i postronki do wiązania niewolników, rogi z lekarstwami dla koni i pęta ukręcone ze skóry. Na końcu z marsowatemi spojrzeniami w oczach, z dumą zwycięzców w każdéj wyprawie i hufców nigdy jeszcze niepokonanych, jechali Hussary, jazda czołem wojska będąca. Co za wspaniałe rzędy na ich koniach! Wiele miało musztuki śrébrne, wiele pozłacane; siodła haftowane z wyzłacanemi olstrami, czapraki tkane ze złota i śrébra, szable przy boku w bogatéj oprawie i łuki drogiemi kamieniami wysadzane. Każdy Hussar był odziany zbroją aż do pokrycia barków i miał na sobie skórę lamparta, lub tygrysa. W ręku trzymali kopije z długiém złoconém drzewcem. Jakże pięknie powiewały z daleka ich chorągiewki, czyli proporce, koloru czarnego z białym i zielonego z żółtym, a szelest ich skrzydeł złożonych z piór żurawich, lub bocianich jakże straszne czynił na widzach wrażenie, do widoku tego nieprzywykłych! Za Hussarami postępowały ich pachołki, futra niedźwiedzie i pióra orle na hełmach nadawały im postaci okropnéj. *)

Po przeciągnieniu wojska odebrał Kazimiérz klucze zamku i dał dla Książąt ruskich suty bankiet, na którym także przedniejsi z rycerstwa polskiego przytomni byli. Pod obfitością potraw uginały się stoły, strumieniami prawie lało się wino i miód ojczysty, a gdy częstém spełnianiem puharów umysły biesiadujących podocho-

---

*) Opis wojska historyczny.

cone zostały, wszedł do sali z siwą brodą sędziwy Bojan Rusinów, a zyskawszy pozwolenie śpiewania w obliczu Króla, następującą zanucił piosnkę, przygrywając na gęśli, narodowym instrumencie Słowian:

Witaj nam Królu waleczny,
Witaj nam z lachiej krainy;
Złóż w pochwę miecz obosieczny,
Już liczne dzierzysz wawrzyny.

Wiedz, jakie zyskujesz kraje,
Płyną tu mleko i miody,
Ziemia ta kruśce wydaje
I liczne wypasa trzody.

Słyną tu dziewojki hoże,
Każdy ich wdziękom się dziwi;
A obfite nasze zboże
Dalekie narody żywi.

Kiedy sroga klęska głodu
W bogatym panuje Wschodzie,
Wnet mieszkańców Carogrodu
Zasilają nasze łodzie.

Rusin dostatkiem potężny,
Mimo skarbów zapas hojny,
Wnet przybiera zapał mężny,
Skoro zagrzmi hasło wojny.

Tysiąc miejsc nam przypomina
Sławę ruskiego żołnierza:
I warowny grod Lublina,
I zamczysko Sandomierza.

Rusin Królów kochać umie
Lubo z wyniosłości znany,
Tylko schlebiaj jego dumie,
A i ty będziesz kochany.

Przestał śpiewać, oklaski nagrodziły śmiałego Barda Pełtewy. Kazimiérz uśmiéchnął się na śpiéw ten i dał śpiéwakowi złoty puhar nalany winem przyjaciela swojego, Króla dalekiego Cypru. »Puhar« rzekł dobrotliwy Monarcha »schowaj na pamiątkę dnia dzisiejszego, a wino wypij, może do nowéj natchnie cię pieśni.«

(Dokończenie nastąpi.)

WYPRAWA NAUKOWA DO EGIPTU.

O naukowéj podróży do Egiptu, którą przedsięwzięło kilku uczonych i artystów, pod kierunkiem P. Champollion młodszego, znajdujemy w dziennikach następujące bliższe szczegóły:

»Po uzyskaniu królewskiego potwierdzenia planu podróży, Ministrowie spraw wewnętrznych, zagranicznych i marynarki, tudzież Minister Stanu, Marszałek Dworu, otrzymali rozkaz doprowadzenia jéj do skutku.

Podróż ta miała za sobą życzenia wszystkich uczonych Towarzystw Europy. W saméj rzeczy posunęliśmy się daleko w poznaniu pism egipskich: egipskie pomniki, przywiezione do naszych publicznych Muzeów i prywatnych zbiorów starożytności, rzuciły dosyć światła na historyją cywilną i wojskową, na systemat religijny i mitologiczne osoby, na towarzyskie życie, obyczaje, zwyczaje, rozprzestrzenienie sztuk technicznych, i w ogóle sztuki rysunku, u starych Egipcyjan, ażebyśmy nie mieli poznać, jak wiele jeszcze zostaje do odkrycia w historyi tego najsławniejszego starożytności ludu, który od najodleglejszej epoki swych kronik, łączył się, jak widzimy, z takiemi narodami wschodu i zachodu, których początku dotąd nie znamy. Egipt więc, przez świadectwo swoich pomników, może nam odkryć nie jednę kartę i dziejów własnych i dziejów powszechnych społeczeństw pierwiastkowych na ziemi. Dla takiego tryjumfu mało znaczą jakieś wydatki, jakieś trudy i niebespieczeństwa.

Francuscy nasi wędrowcy odbili od brzegów rodzinnych, dnia 31. Lipca, na pokładzie korwety *Eglé*, która zawinie naprzód do Agrigentu, w Sycylii, a stamtąd zaniesie ich do Aleksandryi.

Z Panem Champollionem młodszym złączyli się: P. Bibent, architekta, znany przez swoje ważne prace w Pompei; rysownicy: Nestor Lhôte, urzędnik głównéj dyrekcyi ceł; Salvator Cherubini; i Aleksander Duchesne, Bertin syn, i Leboux, uczniowie Barona Gros. P. Lenormand, nadzorca w wydziale sztuk pięknych, korzystał z téj sposobności dla zwidzenia pomników Egiptu.

Niemniéj dobrane Towarzystwo zapewnił naszym wędrowcom J. C. K. Mość W. Książę Toskanii: ożywiony uczuciem téj

światłéj opieki dla sztuk i nauk, która dziedziczną jest w jego domu, wyznaczył ón kilku uczonych włoskich za towarzyszów P. Champollionowi młodszemu, poddając ich pod jego ster, do pomagania mu w jego odkryciach i pracowania razem dla ogólnego skutku téj świetnéj wyprawy. P. Hip. Rosselini, Professor wschodnich języków uniwersytetu w Pizie, najbliżéj umocowany Księcia, będzie miał przy sobie: naturalistę Kajetana Rossellini; Doktora Aleksandra Ricei, który już mieszkał w Egipcie; nakoniec Professorów Raddi i Angelelli. Wszyscy popłynęli z podróżnikami francuskimi.«

WYIMEK Z RECENZYI PISMA:

„Rozbiór fizyczno - chemiczny, wody kruszcowéj Lubieńskiéj, Teod. Torosiewicza aptekarza lwowskiego, wydanéj przez Dra. Buchner, Konsyliarza nadwornego i Professora chemii w Monachium, umieszczonéj w piśmie peryjodycznem: Repertorium der Pharmacie, *tom* 28, *stron.* 158.

Dla okazania prawdziwéj wartości tego fizyczno - chemicznego Rozbioru, naszego szanownego rodaka, przytaczamy tu, co sam recenzent o niém powiada: Wystawiwszy nasamprzód treść przedmowy wspomnionego dziełka (którą już przełożoną na język polski w tomie drugim *Czasopisma Księgozbioru i t. d.* czytaliśmy), tak daléj mówi:

»Co się tyczé układu tego rozbioru, takowy odpowiada zupełnie temu, co teraz umiejętności wymagają; autor czynił z oględnością doświadczenia i po części trzymał się drogi przez Berzelijusza w rozbiorze wody karlsbadzkiéj wskazanéj; ponieważ autor postępowanie swoje obszérnie wyłożył, przeto małe to pisemko, może niewprawionym posłużyć za przewodnika w podobnych doświadczeniach, i w rzeczy saméj autor zjednałby sobie wielką zasługę, gdyby zechciał i inne wody kruszcowe Galicyi z podobną rozebrać dokładnością: Rezułtaty z tego rozbioru wynikłe, są następujące: Woda siarczana lubieńska zawiera w 12 uncyjach:

a) Części składowe gazu:

Gaz wodorodny siarczysty	1,801	cali kub.
Gaz węglowy . . .	0,920	— —
Gaz saletrorodny . .	0,320	— —
Ogółem .	3,041	cali kub.

b) Części składowe stałe:

Siarczan sody . . .	0,4226	gran.
Solan sody	0,2550	—
Węglan lithyjonu . .	0,0079	—
Węglan stroncyjanu .	0,0137	—
Siarczan wapna . .	11,6792	—
Węglan wapna . . .	1,6030	—
Siarczan magnezyi. .	0,0795	—
Węglan magnezyi . .	0,0570	—
Solan magnezyi . .	0,1744	—
Węglan manganu . .	0,0055	—
Węglan żelaza . . .	0,0240	—
Siarka	0,0275	—
Krzemionka	0,0320	—
Żywica siarczysta . .	0,0262	—
Extrakt ziemny . . .	0,2750	—
Ogół .	14,6825	gran.

Widzimy zatém, że źródło lubieńskie należy do wód najwięcéj obfitujących w części solne i siarkę, i we względzie lekarskim zasługuje na szczególniejszą uwagę. Najważniejszém jest okazanie się węglanu stroncyjanu i lithyjonu. Co się dotyczé siarczystéj żywicy, tedy mówi autor sam (na str. 55) bardzo słusznie, iż takowa jest raczéj produktem operacyi, mianowicie przez wzajemne rozkładanie się będących w wodzie rodzajów gazu, niżeli z onéj wyciągiem.«

Kiedy więc nasz pisarz takie odbiéra pochwały, kiedy jego postrzeżenia udowodnione praktycznie, zostały w świecie uczonym bez zarzutu przyjęte, któżby niepołączył życzeń swoich z recenzentem, aby wszystkie wody kruszcowe Galicyi z taką dokładnością jak lubieńska, przez niego zostały rozebrane; tym tylko bowiem sposobem zdołałby lekarz z pewnością tę lub owę wodę radzić choremu, który pokładając większe zaufanie, bądź pijąc bądź kąpiąc się, prędzéj przychodziłby do zdrowia. — Téjto przysługi dla ciérpiącéj ludzludzkości spodziéwać się a nawet żądać od naszego możemy pisarza, ile że przezto wła-

ściciele źródeł, dokładaliby starań nietylko o lepsze zachowanie wody, lecz i o większe wygody i rozrywki dla kąpiących się. Przekonani o charakterze autora, nie powtarzamy zdania Lampadyjusza, które autor sam w przemowie swojéj na stronnicy 14 do rozpoczętego przez siebie zawodu zastosował, i wierzymy, iż jak zawsze, tak i teraz drogą prawdy postępować będzie.

O KAŁMUKACH.

Kałmucy stanowią najznakomitszą gałęź plemienia Mongolskiego. Oni sami utrzymują, że najdawniejsze siedliska mieli pomiędzy *Koko-Noor* (morzem niebieskiem, błękitnem) i Tybetem. Dawno przed Czyngis-Chanem miał ten naród wędrować ku zachodowi aż do Azyi mniejszéj i tam koło Kaukazu zginąć, reszta zaś, która po największéj części w Tartaryi pozostała, nazwisko *Chalimików* (pochodnich) otrzymała od swoich sąsiadów. W rzeczy saméj nazywają się Kałmucy jeszcze po dziś dzień Chalimikami, chociaż wyraz *Elot* (Oeloet, Eluths, Eluthen) toż samo znaczący właściwem jest ich nazwiskiem. Dzielą się przynajmniéj od zburzenia Mongolskiéj Monarchii na cztéry główne gałęzie, które się nazywają: Koszot, Derbet, Songar i Torgot. Największa ilość Koszotyjskich Kałmuków utrzymała się koło Tybetu, w samym Tybecie i po nad Koko-Noor, a po wytępieniu Sangaryjskich Kałmuków udała się pod opiekę Chin. Mniejsza część tego pokolenia przeszła już była daleko pierwéj nad rzekę Irtysz i dostała się nakoniec pod panowanie Songaryskiéj hordy, z którą wspólnie do wojny przeciw Chinom należała, lecz także razem z nią rozproszoną została. Pod Chińską opieką dotąd jeszcze zostająca horda Koszotów ma wynosić do 50,000 głów. — Nazwisko Koszotów (wojowników, bohatyrów) mieli otrzymać za męstwo pod Czyngisem. Ponieważ nawet Książęce ich pokolenie wywodzi swój początek bezpośrednio od wielkiego Czyngisa, więc z obudwóch względów pierwsze miejsce zajmują pomiędzy Kałmuckiemi pokoleniami. — Nie wielka ich część, około 18,000 rodzin, osiadła po nad brzegami Wołgi r. 1759 i dobrowolnie uznała zwierzchnictwo Rossyi. Songaryjscy Kałmucy przy rozdwojeniu Mongolskiéj Monarchii stanowili z Derbetami jedno tylko pokolenie, które się poźniéj podzieliło pomiędzy dwóch niezgodnych braci z Książęcéj ich Dynastyi. — Ta to horda przy końcu siedmnastego a na początku przeszłego wieku, podbiła wielką część innych pokoleń Kałmuckich, szczególniéj Koszotów, Derbetów i Choinów, i równie z Mongołami jak z Cesarstwem Chińskiem krwawe wojny wiodła, ale te skończyły się zupełnem ich ujarzmieniem i rozproszeniem. Uchodzili oni za najwolniejszą i najpotężniejszą hordę. Berbetyjscy Kałmucy, którzy swoje pastwiska nad Koko-Noor początkowo mieli, posunęli się stamtąd ku rzéce Irtysz i rozdzielili się potém na dwie gromady. Jedna z nich złączyła się z Songarami, i w końcu została razem z temiż zniszczoną; druga osiadła około Uralu, Donu i Wołgi, i wielka część z nich skojarzyła się tam z Torgotami, lecz potém oddzieliła się od nich. Torgotyjscy (Wołgijscy) Kałmucy, jak się zdaje, poźniéj od innych gałęzi Kałmuków, utworzyli osobną hordę. Zaraz z początku odłączyli się od burzliwych Sondarów i osiedli po nad Wołgą, i od tego czasu zwani byli Wolgijskimi Kałmukami przez Rossyjan, którym się jeszcze r. 1616 poddali. Roku 1770 cofnęli się do Songaryi i oddali się pod opiekę Chin, gdzie z niemi zaraz surowo zaczęto się obchodzić. Wszystkie te pokolenia zostawały dawniéj lub zostają jeszcze i teraz pod udzielnemi Chanami, którzy tylko pośrednio uległemi są rządowi, pod którym horda żyje. Jest także *osada chrzczonych Kałmuków*, dla których rząd Rossyjski mianowicie w Orenburskiem Wielkorządztwie, przeznaczył urodzajną okolicę wraz z miastem Stawropol. Osada ta w ostatnim czasie bardzo się powiększyła. — Jest jeszcze w temże samem Wielkorządztwie *mała osada mahometańskich Kałmuków*, składająca się z samych przybyszów, których Kirgizi do siebie przyjęli.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

O dziełach polskich w obcych pismach.

W jednym z lepszych dzienników niemieckich: *Blätter fur literarische Unterhaltung (Nro 10. Januar 1828)* znajduje się wspomnienie o romansach Fryderyka Hr. Skarbka. *Pana Antoniego* zganił zupełnie Recenzent, w *Panu Staroście* to chwali, że wziąwszy raz go do czytania, nie można dotąd poprzestać, dopokąd się go nie skończy. Najobszérniej mówi o *Tarle*, przytacza treść i wyjątki, porównywa z romansami Walter-Scotta i radzi Niemcom, by go na język swój przełożyli. Piękny tryjumf dla polskiego autora! Nie wiem, dla czego Recenzent nic o *Podróży bez celu* tegoż autora nie wspomniał. —w—i.

Wiadomości literackie.

Bowring znany z przekładu niektórych polskich i sérbskich pieśni na jezyk angielski, wydał właśnie wybór pieśni narodowych węgierskich, pod tytułem: *Magyar Nemzeti Dallok.* Ma oraz zamiar wydać pieśni czeskie, morawskie, śławońskie i bulgarskie.

Na lipskim jarmarku roku 1827. było tylko 6 dzieł polskich, o 4 mniéj jak r. 1826. Ze słowiańskich, czeska książka była jedna, ale żadnej nie było rossyjskiej.

Pamiętniki Pułkownika Voutier o Grecyi przełożone zostały na język rossyjski przez Oresta Somowa i czytane są z zapałem po piérwszych salonach w Petersburgu.

W nowém dziele niemieckiém: *Zeitgenossen. Ein biographisches Magazin für die Geschichte unsërer Zeit*, ogłoszoném w Lipsku i Dreźnie przez Księgarnią F. A. Brockhausa, znajdują się Bijografije następujących Polaków: Czartoryskiego Księcia Adama Kazimierza † (zmarł. roku 1823; Krasickiego † r. 1801; Ogińskiego Michała Kaz. † r. 1803; Ogińskiego Mich. Kleofasa; Staszyca Stanisława † r. 1826; Zajączka Księcia Józefa † r. 1826; i Zamojskiego Hrab. Andrzeja † r. r. 1792. — Już nie stajc tu jeszcze sławnych uczonych i wojowników czasów ostatnich!!

Pani de Duras autorka ulubionych powieści: *Uryka i Edward*, umarła w Nizie w Marcu przeszłym.

W Moskwie wyszły *Dumy z historyi narodowej* P. Rylejewa (?), które się dosyć podobały. —i.

Największa ze znanych dotąd fregat jest grecka admiralska fregata *Hellas;* wybudowano ją w Ameryce, nosi 64 armat i 1980 beczek ciężaru, długa jest na 185, a széroka na 32 stóp.

Dla przyjaciół kwiatów.

W wspomnionym już tylekrotnie Kołtowie kwitł za mojéj tamże bytności (d. 24. Lipca r. b.) w szklarni kwiat *cactus grandiflorus*, kwiat paradny, duży, w środku biały z promieniami złotemi w około, zapachu wanilli. Kwitnie najdłużéj godzin dwanaście, potém się zamyka i ginie. Między drzewami exotycznemi, w gruncie będącemi, kwitła w owym także czasie *bignonia catalpa*, miała ze 200 kit kwiecistych, liść na tém drzewie duży i piękny, a kwiat podobny do kasztanowatego, ale delikatniejszy. Rzadkie to drzewo tak tu jest duże, że okrywa dwa okna salonu. Ogród kołtowski wyszczególnia się oprócz tego innemi jeszcze kwiatami i drzewami exotycznemi. W szklarni pyszni się jedyną w kraju naszym bonapartea, strelicyją królewską, wawrzynem kamforowym, peonea drzewiasta, roślina herbaty, azaleją, kamelija japońską i t. d.; w gruncie rośnie tam *olea agnus augustifolea*, gledycyja, caprifolea, aristolochia, syrynga chińska, sofora japońska i innych mnóstwo. —w—i.

Do historyi ptaków.

Jadąc widziałem w polu ptaka Srokacz zwanego. Jest on z rodzaju najdrapieżniejszych. Gdy złapie wróbla, lub innego jakiego małego ptaka, w cierń go wbija i tak żyjącego jeszcze rozszarpuje. Tyran ten uskrzydlony jest to Neron w krainie ptaków. —i.

— Z Anglii. —

Exekutorowie testamentu po zmarłym niedawno uczonym w Londynie, w niemałym znajdowali się kłopocie. Mieli oni bowiem wypłacić kilka legatów i chociaż legataryjusz powiedział im, iż na wszystkie jego zapisy dostateczny znajdą fundusz, jednakowoż pokazało się, że kilku set fun. szt. brakowało. Szukali więc wszędzie, nakoniec znaleźli papiér, na którym było napisano: „700 f. szt. w Till (lada, stół kupców)" co powiększyło jeszcze bardziéj ich kłopot, gdyż zmarły nie był nigdy kupcem a zatém i lady nie miał. Zaczęli szukać na nowo, lecz na próżno. Straciwszy wszelką nadzieję przystąpili do sprzedania pozostałego majątku, który się po większéj części z książek składał. Szczególna ta okoliczność była jednakowoż przedmiotem częstych rozmów. Przyczém wpadło im na myśl, że między sprzedanemi książkami, był także tom *in folio* kazań Arcybiskupa Tillotsona, i że Till. może być skróceniem wyrazu Tillotson. Natychmiast udał się jeden z nich do księgarza, który zbiór ów kupił, i pytał się, czyli książka ta jeszcze była? Jest, odpowiedziano. Odkupił ją natychmiast i znalazł w niéj owe zarzucone 700 fun. szt. Najosobliwszą z wszystkiego jest to, że książka ta była już posłana do Oxfordu, pewnemu Jegomości, który ją zamówił, lecz że mu się oprawa nie podobała, przeto ją odesłał. —

Posty Ramadanu i święto Bayramu u Turków.

(Z podróży bezimiennego autora.)

„Posty Ramadanem zwane, ukończyły się przed kilku dniami. Turcy równie je ściśle zachowują jak żydzi i z trudnością przychodzi im w czasie od jednego zachodu słońca do drugiego, zjeść cokolwiek i tylko kawą i lulką wolno im wtenczas się posilać. Jaka głośna radość panowała między wiernemi w kawiarni niedaleko pałacu Poselstwa angielskiego. Przy odgłosie gitary i tamburynu tańczyli w dzikich gruppach, ściskali się wzajemnie, kiedy była mowa o zbliżającéj się nocy, z którą za nadejściem nowiu Ramadan się kończył, a Bayram rozpoczynał. Wreszcie nadeszła noc, minarety wysokich meczetów od góry do dołu okryte były lampami; rozróżnić można było wyraźnie meczety Achmeta, Suleimanich i świątynię Zofii. Było to widok jedyny, wspaniały, a miasto i jego mieszkańcy zdawali się być pogrążeni w cichości grobowéj, oczekując na znak rozpoczęcia tego święta. Na szczytach najwyższych meczetów wpatrywali się Imanowie w niebo, dla dostrzeżenia nowiu. Gdy go tylko postrzeżono, głośny i radosny okrzyk, który się w całém mieście rozległ, zwiastował, iż nadeszła ta godzina, która wynagrodzić miała wszelkie umartwienia. Spostrzegłem nazajutrz z ukontentowaniem, jak uprzejmie i prawie z braterskiemi uczuciami jeden na drugiego spoglądał. Ubogi w owym czasie chwyta częstokroć za rękę bogatego i dumnego, całuje go w twarz nawet, a ten oddaje mu pozdrowienie jako bratu jednéj wiary z proroka, jako mającemu kiedyś dzielić z nim wspólnie słodycze raju. Radość jaśniała na każdego twarzy. Każdy przybrał się w najlepsze suknie i wszędy rozlegał się odgłos muzyki z śpiewami na cześć proroka."

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.